

Achimota i Kakamega

dwa symbole angielskiej polityki kolonizacyjnej

Dwa dziwaczne wyrazy z tytułu nie są wzięte z zakłękanej magii; są to nazwy dwu miejscowości w posiadłościach angielskich w Afryce tropikalnej.

Achimota, to nazwa płaskowzgórza, wznoszącego się o 50 metrów nad poziom morza w krańcu Wybrzeża Złotego, na północ od Akry, stolicy tego kraiku. Wybrzeże Złote jest zabójcze dla nietubylców, to kraj rolników, murzynów - Bantu, produkujących w małych gospodarstwach głównie kakao (60 proc. zbioru światowego kakao).

Gdy w r. 1919 obejmował rząd w tej kolonii sir Gordon Guggisberg, oświadczył, że celem jego będzie oświata ludności tubylczej, i w czwartym roku swych rządów wydobyl na cele oświatowe 106.000 funtów, w piątym 120 tysięcy, w szóstym już 140.000, przyczem wtedy zaznaczył, że suma ta będzie co roku się podnosiła. Symbolem i najgłębszym wyrazem tych trosk o oświatę Wybrzeża Złotego stała się Achimota.

Na płaskowzgórzu tem, stanowiącym w gorącym, niezdrowym kraju jedno z niewielu miejsc wyższych, więc zdrowszych, zbudował sir Gordon Guggisberg kompleks budynków szkolnych. Oczywiście, Achimota nie przypomina szkół angielskich. Została otworzona w 1924 r. w celu podniesienia kulturalnego poziomu tubylczej, bo Europejczycy mogą przebywać tam tylko jako turyści i przejściowy element urzędniczy, ze względu na zabójczy klimat.

Chociaż Achimota została założona przez państwo, mądry sir Gordon rozumiał, że trzeba też afrykańską placówkę oświatową uniezależnić od biurokracji, zawsze niebezpiecznej dla oświaty, i Achimocie nadano formę Towarzystwa, opartego na własnej ustawie, zagwarantowanej przez konstytucję. Zarząd Towarzystwa składa się z 15-tu członków. W tem tylko czterech mianowanych przez gubernatora, zato sześciu narodowości afrykańskiej i przynajmniej jedna kobieta. Państwo swoją rolę ograniczyło do wizytacji i kontroli finansowej.

Do administracji i nauczania powoływani są czarni narównie z Europejczykami. Uczniowie są

internistami, podzieleni na domy; każdy dom ma dwóch profesorów: Anglika i Murzyną.

Na 53 nauczycieli jest 19 Murzynów i 1 Hindus. Herbem szkoły jest klawiatura, której białe i czarne kamienie przeplatają się i łączą harmonijnie; w programie szkoły zajęcia umysłowe stoją narównie z rzemiosłami, sztuką, uprawą roli. Na wychowanie charakterów zwraca się duża uwaga.

Nauka odbywa się w angielszczyźnie i w czterech językach miejscowych; w internatowym życiu potocznie uczniowie są wszędzie łączeni ze sobą; w szkole synowie każdego plemienia uczą się oddzielnie. Uczniowie mają obowiązek poznawać przeszłość, obyczaje, zwyczaje i wierzenia swych plemion.

W r. 1927 uczniów było już (po trzech latach) około 100; w 1929 zostało utworzone Kollegium; w 1932 Achimota miała 83 chłopców i 62 dziewczynki w szkole początkowej, 302 chłopców i 50 dziewcząt w kolegium, a 83 młodzieńców przygotowywało się do wstąpienia do szkół wyższych. Dwóch miało iść do Oxfordu.

Taką jest Achimota, chwala angielskiej i europejskiej, chrześcijańskiej polityki oświatowej i kolonijalnej; drugim obliczem tejże polityki jest złowroga Kakamega.

Kakamega, to nazwa miejscowości w krainie Kawiwordo, stanowiącej dawniej część Ugandy, dziś okręg kolonii Kenia, nadzwyczaj zdrowotnej i urodzajnej części Afryki Wschodniej. Dlatego czarni w Kenji zostali wyłączeni, a kraj podzielony między kolonistów; ratując się przed śmiercią głodową, starsi i młodzież tubylcza zaciągają się do białych na roboty rolne („afrykańskie saksy“). Ponieważ jednak Anglia nie jest krajem jedynie rekinów, więc wydzielono szmat ziemi — właśnie kraj Kawiwordo — i utworzono tam rezerwat dla czarnych tubylców, aby uprawiać ziemię, której im w Kenji prawo zabrania nabywać.

Mimo sprzeciwu białych kolonistów, ogłoszono i solennie stwierdzono nietykalność po wszystkie czasy tego terytorium; odpowiednie uchwały Izby Gmin

i deklaracje rządu wyszły w r. 1923, a zostały potwierdzone w r. 1930. Aliści w r. 1931 odkryto w Kakamega złote pola. Rząd kolonii natychmiast wydał 400 pozwoleń na placery — mimo że leżały one w najurodzajniejszej i najgęściej zaludnionej części kraju. Skarżącym się krajowcom odpowiedziano, że rząd zagwarantował im ziemię urodzajną i nie cofa gwarancji, ale mowy nie było o skarbach mineralnych; te należą do rządu, który ma chyba prawo je eksploatować.

Dzięki poruszeniu opinii, sprawa znalazła się w lutym 1933. roku temu, w Izbie Lordów. Stary kolonizator, gubernator Nigerji, lord Lugard, opierając się na praktyce, dowodził, że w zajęciu pół niema nielegalności, bo zajęcie jest tylko czasowe. Natomiast arcybiskup Canterbury wykazywał, że po ustąpieniu kopaczy kraj stanie się pustynią, nie nadającą się do uprawy, a ludność wyginie lub zohłszewiczeje, do czego walcnie się przyłożyć zdobywanie przez tubylców pieniędzy, za które nie kupią ziemi.

Tegoż dnia sprawę rozpatrywała Izba Gmin. Wystąpiono ostro przeciw „ingerencji Kościoła”.

HUMOR

KOBIETA —
JAK CZĘŚĆ ŚWIATA.

Pewien feministka niemiecki w swoim studjum o kobiecie porównał ją do pięciu części świata.

Od lat 15 do 20 — pisze ów uczony niemiecki — kobieta jest dzika, jak Azja, od 20 do 30 — rozważna, jak Europa, od 30 do 40 — płomienna, jak Afryka, od 40 do 50 — przedsiębiorcza, jak Ameryka, poczynając zaś od lat 50 — niewyplacalna, jak Australia.

TYLKO GROSZE
kosztuje miesięczny magazyn

RAKIETA

RAKIETA zamieszcza na 48 stronach druku sensacyjne nowele, artykuły ilustrowane z dziedziny nauki, wiedzy, wynalazków, podróży, oraz konkursy i rozrywki kulturalne.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87 i Plac Zamkowy 9.

Egzemplarze okazowe wysyła Administracja po otrzymaniu znaczka pocztowego za 30 gr.

Egzemplarze pojedyncze są do nabycia we wszystkich kioskach z czasopismami.

Erzed kratkami

Reklama

Bardzo elegancka pani, powszechnie znana dawa filmowa, stawała tym razem przed kratkami. I to za co!

Gwiazda oskarżona była o pobicie dyrektora biura filmowego. Ni mniej, ni więcej. Złamała parasolkę na dyrektora biura filmowego. Oto szczegóły. (Nie potrzebuję dodawać, że wszystkie nazwiska są poprzeręcane i sądzę, że każdy mi to wybaczy wobec okoliczności, że gwiazdy filmowe mają więcej niż jedną parasolkę).

A więc naprzód, rzecz się dzieje w Łodzi. Powtórę, gwiazda nazywa się Mabel Aniels. Po trzecie, nazwisko dyrektora tego biura filmowego brzmi nie Henry Wyngarth, lecz Henoch Weingart. Po czwarte, wchodzi w grę cennik pewnej cukierni. Otóż nazwy tej cukierni już nie żądajcie ode mnie. Tego nie powiem.

A teraz następuje szczerza prawda: Dyrektor Wyngarth dał do cenni-

ka owej onkierni takto oto ogłoszenie:

Mabel Aniels! Nie poznacie jej! Co za wytworna postać! Jaka szlachetna sylwetka! Pierwszy polski film prestiżowy!

Przeczytawszy taki anonś gwiazda zemdlala. Docucona, pobiegła do biura filmowego i biła dyrektora kwadrans, wołając:

— To przedtem nie miałam wytwornej postaci? To przedtem nie miałam szlachetnej sylwetki? To moje filmy były „przedtem ubliżające”? To tak się zmieniam, że aż mnie poznać nie można?

Sędzia, zapoznawszy się z tekstem ogłoszenia, oraz stwierdziwszy, że sylwetka gwiazdy zawsze była szlachetna, a postać wytworna, zawiesił oskarżonej wyrok (3 dni aresztu) na lat dwa. Jeżeli w ciągu tych dwu lat gwiazda nie pobije żadnego dyrektora biura filmowego, kara będzie jej darowana. Very.

Surowica ludzka

Nowa zdobycz seroterapii

Dr. Linser, profesor Uniwersytetu w Tubindze, dokonał odkrycia, które z pewnością odegra poważną rolę w dalszym rozwoju seroterapii (leczeniu chorób infekcyjnych surowicami).

Na ratunek organizmowi

Jak wiadomo, w przebiegu chorób zakaźnych organizm wytwarza w celu obrony przed jadami bakterijnymi antytoksyny, czyli przeciwciała. Przeciwciała tworzą się we krwi i przechodzą do surowicy. Zasada seroterapii polega na tem, że dla dopomożenia organizmowi w jego walce z toksynami, zastrzykujemy choremu substancje, pobudzające do intensywnego wytwarzania antytok-

syn. Do tego celu służą zabite, albo osłabione kultury tych samych bakterji, które wywołały chorobę. Jednakże w lecniectwie stosuje się zazwyczaj sposoby biernego uodporniania ustroju, polegający na tem, że wstrzykuje się choremu gotowe już antytoksyny, wyprodukowane przez umyślnie zarażone daną chorobą zwierzęta. Zwierzę zarażone, np. koń, zwalczając chorobę, wywołaną przez wprowadzenie do jego organizmu osłabionych zarazków, wytwarza we krwi ciała obronne. Surowica krwi, pobrana od takiego zwierzęcia i posiadająca już gotowe „antytoksyny, służy do celów leczniczych.

Niestety, nie zawsze taką dro-

gą możemy otrzymać surowicę leczniczą, ponieważ nie na wszystkie choroby zakaźne, na które zapada człowiek, zachorowują zwierzęta. Na pewne choroby zwierzęta są odporne. Chodziło o to, żeby znaleźć sposób otrzymania brakujących surowic.

Pomysł prof. Linser'a

W tym celu Linser zaczął używać zamiast zwierząt, zdrowych ludzi, których czynnie uodparniał na różne choroby. Próby na chorych poczynione z ludzką surowicą dowiodły, że działa ona o wiele silniej, niż podobna surowica zwierzęca. W ten sposób udało się Linserowi uratować życie kilku chorym, cierpiącym na zakażenie krwi.

Nowy zawód

Ponieważ w praktyce nie zawsze można dla ratowania zagrożonego życia chorego skorzystać z pomocy kogokolwiek z jego najbliższej rodziny, któryby się nadawał do czynnego uodporniania — wobec zupełnej nieszkodliwości metody Linsera, przypuszczalne można, że znajdują się młodzi, zdrowi ludzie, którzy staną się zawodowymi dawcami surowicy uodpornionej, podobnie jak się to dzieje obecnie, jeśli chodzi o krew do transfuzji. Dr. A. R.

Józef Gwizdalewicz

16)

Z pamiętników szofera Kombinacje wyścigowe

Nie wiedziałem, że mój pasażer jest nerwowy i że jemu się podobają jechać Hożą do Marszałkowskiej. W chwili, kiedy już, jadąc Kruczą, mijalem w szybkim tempie Hożą, mój pasażer walnął laską w szybę i zaczął krzyczeć na mnie:

— Jak ty jedziesz, osie i baranie!

I dalej mi mówi, tykając, że dlaczego ja nie pojechałem ulicą Hożą, którądy byłoby dużo bliżej. Ja, wiedząc, że to nie prawda, zacisnąłem zęby ze złości i nic nie odpowiedziałem. Po przybyciu na miejsce i, po zaplaceniu, mówię mu:

— Szanowny panie, każdy przy zwoity pasażer zawsze mówi naprzód którymi ulicami chce jechać, ale między nami jest ta różnica, że ja jestem osioł i baran młody, a pan jest osioł i baran stary.

On, słysząc moje słowa, zaczął mnie wymyślać od różnych, grożąc mi odebraniem prawa jazdy. Po jakimś czasie dostalem wezwanie do komisariatu, gdzie miał

dzielnicowy przeczytał mi skargę, napisaną na mnie, że ja jadąc z owym panem miałem jemu okropnie nawymyślać, przyczem on prosił o bardzo surowe ukaranie mnie. Podpisał się na skardze: Generał brygady w stanie spoczynku. Złożyłem zeznanie, opowiadając szczegółowo o całym kursie i o zachowaniu się pasażera. Po kilku tygodniach dostałem dziesięć złotych kary, które zaraz zapłaciłem, nie chcąc apelować. Jakby przyszło do rozprawy sądowej, to napewno on, jako generał, miałby wiarę u sądu, a nie ja, szofer.

Razu jednego stałem na stacji na pierwszego, pod barem Okocim. Za mną stało jeszcze kilka wozów. Była godzina już pierwsza w nocy. Ponieważ już była pora do zamknięcia owego baru, więc ja z drugim szoferem, wysokim jak ja, zaczęliśmy wspinać się na palce i zaglądać przez szybę, do połowy zasłoniętą portjerą, chcąc zobaczyć, czy dużo jest jeszcze gości w interesie i czy warto nam tutaj cze-

kać. Zobaczyliśmy, że jeszcze kilka stolików jest zajętych. Przy jednym stole zauważyłem, że siedzi w towarzystwie pewien znany dyrektor, a zarazem właściciel stajni wyścigowej. Pomiędzy, że ja wiedziałem, iż ów dyrektor mieszka niedaleko, postanowiłem jego odwiedzić do domu, mając na celu zapytanie się go o konie na jutro, które, będąc zapisane, miały biegać.

Po wyjściu z baru ów dyrektor zajął moją taksówkę, podając mi adres swego domu. Przy płaceniu za kurs, zwróciłem się do niego:

— Panie dyrektorze! Jestem grubo przegrany w tym sezonie na wyścigach, więc jeśli pan dyrektor wie coś napewno na jutro, to proszę bardzo pana dyrektora o powiedzenie mi konia!

On się na mnie popatrzył, chwilę pomyślał, no, i zaczął do mnie mówić, grubym głosem z całą powagą: Ja na jutro mam dwa konie, które napewno wygrają. Ja panu powiem, lecz pamiętaj pan, żebyś nikomu nie rozpowiadał.

Zapewniłem go, że nikomu nie pisnę słowa. Wtedy on mówi:

— Słuchaj pan, jutro idą w dwóch biegach dwie moje kla-

cze, Magda i Berceuse. One wygrają napewno. Postaw pan kilkadziesiąt złotych, to zarobisz sporo grosza.

Pięknie mu podziękowałem za tę pewną wiadomość, zawróciłem wóz i pojechałem na miasto zarabiać. Całą noc o niczem nie myślałem, tylko o tych dwóch pewniakach, o Magdzie i Berceuse, ciesząc się w duchu, że posiadam taką tajemnicę, i zgóry już obliczając, ile jutro zarobię forsą na wyścigach.

Po zmianie przyszedłem do domu i zaraz mówię żonie, że dzisiaj idę na wyścigi, ponieważ mam dwa murowane konie, które w życiu przegrać nie mogą. Zaznaczyłem, że dostałem wiadomość od samego właściciela. Moja żona niebardzo wierzyła w owe pewniaki, mówiąc do mnie, że koń to jest koń, rano się czuje dobrze, a na południe już może być chory.

Popołudniu wziąłem kilkanaście złotych do kieszeni, no, i poszedłem na wyścigi, na tańsze miejsce, na tak zwany świński targ. Na wyścigach spotkałem kilku znajomych, którzy zaczęli się ze mną witać i pytać, co słychać, jak tam idą zarobki, no, i najważniejsze, co ja mam zamiar dzisiaj grać. Zrobiłem tajemniczą minę i mówię im, że dzisiaj

w nocy wiozłem jednego z właścicieli stajen i on mnie powiadał, że sekretne dwa koniki, na które można postawić bebechy i że owe konie przyjdą pierwsze do mety, o kilkanaście długości każdy, z otwartym pyskiem. Zaznaczyłem jednak, że nie mogę im powiedzieć nazwy koni, ponieważ przyszedłem owemu właścicielowi, że nikomu nie pisnę słowa, bo owa tajemnica może się różnić pomiędzy graczy i wtedy kasy będą mniej wypłacały za wygraną. Koledzy zaczęli mnie bardzo prosić:

— Słuchaj, Józiu, powiedz nam, co ci to szkodzi, my nikomu nie powiemy, przecież jesteś przelajaciel, my też chcemy wygrać trochę forsę na pewniaka! A przecież jak wygramy, to pójdziem razem gdzieś na dobrą kolację.

Widząc, że oni tak proszą, zmilkłem i mówię im, że Magda i Berceuse dzisiaj wygrają napewno, a że nie są faworytami, więc kasa dobrze będzie płacić. Nareszcie doczekaliśmy się biegu, w którym była zapisana Magda. Jak było nas pięciu, tak wszyscy wleźliśmy na ławkę, skąd lepiej było widać wychodzące na start konie. Ze wszystkich koni nas interesowała tylko jedna Magda. Zaczęliśmy między sobą

prowadzić rozmowę. Jeden mówi:

— Patrzcie, panowie, jak Magda łeb opuszcila na dół. Ja mam wrażenie, że ona dzisiaj jest nie w zstosie i może przysięść, bez miejsca, a prztem marny jazdek na niej siedzi.

Drugi odpowiada:

— Co pan nam tutaj krzacz nad uchem! Czasem przed biegiem koń ma smutną minę, a jak ruszy na wyścig, to idzie, jak masyzna i przychodzi pierwszy do mety. Pamiętaj pan Rutę? Na starcie chodziła, jak zmokły wilk, ze spuszczoneym łbem, a na wyścigu szła, jak ta lala i wygrywała wstrzymywana na prostej. Tak, tak, mój panie, trzeba się trochę znać na wyścigach i na wyścigowych kombinacjach. Pochodzisz pan tyle lat na wyścigi, co ja, to pan wtedy pozna różne tajemnice i kombinacje.

— No dobrze! Jak pan jest taki mądry wyścigowiec, co tyle lat chodzi na wyścigi, to pokaz pan tą forsę wygraną! Pokaż pan te swoje złote obcasy!

Widzę, że oni już zaczynają się kłócić na dobre, więc mówię: — Panowie sia! Bez kłótni! Już i tak kłótnia nie pomoże, bo bilety na Magdę mamy w kieszeni

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Kmnt (ze kowe P. K. O. Nr. 13550).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.